№ 23 (77) Krasnystaw, dnia 15 grudnia 1925 r. Rok V.

PRENUMERATA: Cena numeru pojedyńczego 40 groszy.

ZIEMIA KRASNOSTAWSKA

CENY OGŁOSZEŃ: 1/2 str. na ostatniej str. 50 zł. na przedostatniej 20 zł. Drobne za wyraz 5 groszy.

Organ samorządowo-społeczny Sejmiku Krasnostawskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Krasnystaw, Sejmik Powiatowy. (Telefon własny).

Bracia Chłopi!

Żałobną Wam wieść niesiemy: zmarł oto w Warszawie w nocy z 4-go na 5-go grudnia 1925 r. Wielki Piewca wsi i polskiego chłopa,

Wł. St. Reymont.

Winniśmy Wielkiemu Zmarłemu cześć i miłość, bo z chłopskiej On wyszedł chaty.

Wzywamy Was więc, byście wszędzie we wszystkich wsiach i gminach uczcili pamięć Zmarłego, byście w Kółkach Rolniczych, Kołach Młodzieży, Radach Gminnych, spółdzielniach, czytelniach — wszędzie, gdzie w ciągu grudnia 1925 r. się zbierzecie, **uczcili Władysława Stanisława Reymonta chwilą, specjalnie na to poświęconą.**

Jesteśmy pewni, że wezwaniu naszemu zadość uczynicie, by w ten sposób okazać Wielkiemu Zmarłemu swą wdzięczność i miłość.

Warszawa, dnia 7 grudnia 1925 roku.

Klub Pracy
P.S.L. „Wyzwolenie"
i „Jedność Ludowa".

P.S.L. „Piast".

Związek Chłopski.

Centr. Zw. Kółek Roln., Centr. Zw. Mł. Wiejskiej, Centr. Zw. Osadników, Komitet Tow. Wiosek Kościuszkowskich, Małop. Tow. Roln., Małop. Zw. Mł., Polska Akad. Mł. Ludowa, Polskie Tow. Emigr., Polski Zw. Org. i Kół. Rol., Roln. Kasa Spółdz., Słow. Zw. Mł. W., Spółdz. Os. Wojsk., Stow. Ak. Niez. Mł. Lud. Tow. Gniazd Sier., Tow. Pop. Przem. Lud., Unia—Klub Chrzanowiaków, Zjed. Zw. Org. i K. Rol. Ziem Wsch., Zrzesz. Samorz. Pow., Zw. Instr. Gosp. W., Zw. Instr. i Insp G. W. i Pracy Sp., Zw. Pol. Naucz. Szkół Pow. Zw. Sp. Mlecz. i Jajcz., Zw, Teatrów Lud., Zw. Wychowańców i Wychowanek Niższych Szkół Rolniczych.

Wielki malarz życia.

Srogim i okrutnym jest dla nas początek tegorocznej zimy. W lesie narodowej kultury najmocniejsze, najokazalsze drzewa padają jedno po drugiem pod uderzeniami wrogiego wichru tak, iż nasuwa się trwożne pytanie: co się stanie z młodym zagajnikiem, pozbawionym osłony opiekuńczej olbrzymów? O ileż uboższem i trudniejszem wydaje się w takich chwilach życie!

Po Stefanie Żeromskim, w niewiele dni po Nim, opuścił nas na zawsze Władysław Stanisław Reymont.

Po najczulszem sercu, które bić przestało, zawarło się najwrażliwsze oko naszej literatury współczesnej, do spoczynku wiecznego ułożyła się niezwykła pisarska energja. Bo energja tego mocnego ducha burzyła się, szumiała, aż szerokie, głębokie ujście znalazła w twórczości, a gdy nurt twórczości dopłynął do morza światowej sławy, ona, czujna jego rodzicielka i karmicielka, usnęła, by odpocząć na wieki.

Młoda twórczość Reymonta—zbieżna w tem z twórczością całą Młodej Polski—to były rzeczywiście „Fermenty” przeciw szarej, ciasnej, ograniczonej codzienności przeciętnego życia. Bohaterowie powieści i nowel Reymonta z tego czasu, ci mali urzędnicy, nędznie na życie zarabiający komedjanci, owa Janka Orłowska, siostra z krwi i ducha „Szalonej Julki” J. A. Kisielewskiego — burzyli się, buntowali, rwali okowy codzienności, która była niewolą.

Aż puściły tamy i twórczość rozlała się swobodnie i szeroko. „Ziemia Obiecana”, powieść, epos Łodzi z jej rażącą narodową i kulturalną pstrokacizną—to był obraz namalowany przez odurzonego swobodą pisarza, który, zerwawszy okowy indywidualnego swego życia, usunął je z dzieł, rozpłynął się w postaciach i opisach, rozhulany, zachwycony ich mnogością, zmiennością, charakterystycznem, wbijającem się w pamięć pięknem, szpetotą, odrębnością zmysłowego życia w kształtach, kolorach i ruchu. A wśród wielobarwnego śmietnika wielkomiejskiego — wonna, cicha, tęskna idylla na wsi u starego Borowieckiego. Bzy, wiosna.

I znów głębszym, czystszym stał się nurt. Jakby echo homerokkie wielkich eposów zaleciało, jakby się zbudził rytmiczny, zamiłowany w pięknie, umiarze i formie duch wielkiej poezji. Jakby wyżej poszybował duch, któremu za ciasno było we własnem ciele, szpetnym kurzu, zgiełku, wrzawie miast. „Chłopi”, nowa wielka karta polskiej powieści, po innych tak świetnie zapisana. Karta barwna, żywa i foremna, całe życie naszej wsi zamykająca tak potężnym, odrębnym, po ludzku prawdziwym i poetycko ponętnym obrazie, że opinję światową zmusiła do oddania hołdu jej twórcy.

Twórczość Reymonta jest jak rzeka potężna. Nie wpatrywała się w niebo, nie tłómaczyła, nie przekształcała jego obrazu. Niebo z jego błękitem, chmurami i gromem nosiła na połyskach i ściemnieniach, pianach, wirach i ciszach swych fal. Nie wznosiła się ponad życie, sama była życiem.

Wojewódzka Komisja Turystyczna.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie“.

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Robót Publicznych z dn. 9.VI b. r. za L. XI-1614 przy Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim została powołana do życia Wojewódzka Komisja Turystyczna jako organ Międzyministerjalnej Komisji Turystycznej.

Zwykli jesteśmy przeceniać często warunki pracy, urządzenia i bogactwa krajów bliżej nam nieznanych, a to dlatego, że nie posiadamy dostatecznych wiadomości o swoim własnym kraju, jego bogactwie naturalnem jak również bogactwie pięknych okolic, zabytków historycznych. Zawsze wyolbrzymić potrafimy zwykłe rzeczy byle tylko „zagraniczne“, stawiając jednocześnie nasz kraj w roli kopciuszka.

Dlatego, aby upewnić samego siebie i nabrać przekonania o dostatecznej sile gospodarczej naszego kraju — oraz upewnić się, że wszelkie reklamowane zdrojowiska, letniska, piękne okolice zagranicą są piękne li tylko dlatego, że nie wyobrażamy sobie i nie wiemy, że nasz kraj ma je również i często o wiele piękniejsze — więc trzeba i w tym kierunku pomóc samemu sobie przez dostarczenie Wojewódzkiej Komisji Turystycznej danych z każdej okolicy. Redakcja naszego pisma zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o przesyłanie materjałów do Wydziału Powiatowego, wykazanych w niżej podanej odezwie Wojewódzkiej Komisji Turystycznej:

Do
wszystkich Wydziałów Powiatowych Sejmików Woj. Lubelskiego i do Magistratów miasta Lublina i miasta Siedlec.

Na posiedzeniu, odbytem w dniu 21.XI b. r., Wojewódzka Komisja Turystyczna postanowiła zwrócić się do samorządu z następującą odezwą:

„Poznanie własnego kraju jest jednym z podstawowych czynników zachowania niezależności zarówno politycznej jak i ekonomicznej. Dążenie do poznania swego kraju powinno wchodzić w zakres pracy organizacyjno-społecznej i wychowawczej. Znajomość kraju znakomicie rozszerza horyzont myśli obywatela o Państwie, dając możność łatwiejszego zrozumienia niejednej sprawy o znaczeniu ogólno-państwowem, a zarazem pogłębia miłość do Ojczyzny, która, przestając być abstrakcją, staje się rzeczą znaną,

a tem samem jeszcze bliższą i droższą. W wypadkach, gdy zachodzi potrzeba walki o zachowanie całości Państwa — znajomość kraju nadzwyczajnie ułatwia to zadanie. Przez poznanie różnych źródeł produkcji przemysłowej i rolniczo-przemysłowej ożywia się ruch wytwórczy i handlowy, do czego również przyczynia się dobrze zorganizowana turystyka.

Społeczeństwa Zachodu znacznie nas pod tym względem wyprzedziły, gdyż u nas, niestety, praca w tym kierunku jest niedostatecznie zorganizowana. Sami nie wiemy co posiadamy. Nietylko nie mamy kompletnych przewodników po kraju, ale brak nam również wyczerpujących danych do ich ułożenia. Ministerstwo Robót Publicznych przystąpiło do układania przewodników, dane zaś powinny napłynąć z miejsc.

Ponieważ każda praca społeczna wówczas tylko daje dobre rezultaty, gdy zostaje oparta na możliwie szerokich i pewnych podstawach, dalej, ponieważ wszelkie potrzebne dane dotyczące krajoznawstwa najłatwiej zebrać na miejscu, przeto jest nader pożądanem, aby Wydziały Sejmików do tej pracy przyczyniły się przez polecenie jednemu z urzędników objęcia referatu turystyki względnie przez powołanie do tej pracy światłych obywateli, dobrze znających miejscowość i zabytki historji oraz sztuki, a więc np. z pomiędzy miejscowego duchowieństwa, nauczycielstwa it.d., którzyby zechcieli pracować w roli stałych korespondentów w dziale turystyki.

Niewątpliwie znajdą się ludzie dobrej woli, którzy zechcą przysłużyć się swą bezinteresowną pracą do stworzenia wspólnego dzieła. Nie jest wykluczone skupianie tych chętnych obywateli przy Powiatowym Referacie Turystyki, o ile takowy będzie do życia powołany.

Wiadomości z poszczególnych powiatów zebrane przez Wydziały Sejmików po nadesłaniu ich do tutejszej Wojewódzkiej Komisji Turystycznej posłużą jako materjał do uzupełnienia ukazać się mającego przewodnika po województwie lubelskiem i ogólnego przewodnika po Polsce.

Wiadomości możliwie wyczerpujące powinny zawierać następujące dane:

1) wykaz wszelkich miejscowości o znaczeniu zdrojowiskowem lub letniskowem, chociażby tylko lokalnem, ze wskazaniem na możliwe ulepszenia zarówno w ich urządzeniach i rozplanowaniu, jak również w ulepszeniu dróg komunikacji;

2) adresy hoteli, restauracyj, pensjonatów w letniskach, mieszkań do wynajęcia, z podziałem ich przy uwzględnieniu miejscowych warunków na I, II i III-rzędne i z podaniem poszczególnych cen zasadniczych, a więc za pokój, za łóżko, za obiad, śniadanie it.d.;

3) wiadomości o ruchu dorożek - autobusów, parowców pasażerskich i t. d. z podaniem cen za przejazd na poszczególnych przestrzeniach;

4) opisy przemysłu krajowego (tkactwo, koszykarstwo, syrownictwo i t. p.), wszelkich osobliwości powiatów, a więc zabytków artystycznych, historycznych osobliwości przyrody, pięknych okolic, osobliwości etnograficznych, archeologicznych i t. d.

5) fotograja (pożądane na papierze błyszczącym i napisami na odwrotnej stronie) z widokami miast, dworów, kościołów, cerkwi, pałaców, zabytków sztuki, charakterystycznych synagog, osobliwości przyrody, ładnych parków, ruin zamków, typów ludowych, gór, rzek, jezior, skał i jaskiń i t. d., a to dla uzyskania możności zailustrowania przewodników;

6) spostrzeżenia co do niedogodności rozkładów kolejowych (o ile to dotyczy lokalnych potrzeb), niedogodności komunikacji autobusowej względnie pożądanych linij komunikacji autobusowej, umotywowane miejscowemi potrzebami, ze wskazaniem na ich ewentualną rentowność.

Prócz tego Wydziały Sejmików wzlględnie Magistraty zechcą przedłożyć wykaz osób (z podaniem

---

LEONARD GUMIŃSKI. 3)

O korzyściach meljoracji i spółkach wodnych.

Wogóle można powiedzieć, że meljoracja powiększy ogólny dobrobyt, zwiększy też zdolność podatkową obywateli. To też Rząd czyni usilne starania, aby w akcji meljoracyjnej przyjść z pomocą rolnikom i w roku bieżącym wstawił do budżetu lilka miljonów złotych na zapoczątkowanie specjalnego funduszu meljoracyjnego.

Oto najważniejsze korzyści meljoracyj rolnych.

Jeżeli uprzytomnimy sobie cały szereg wymienionych z nich, a przedewszystkiem wzrost plonów, a z drugiej strony stwierdzimy fakt, że Polska potrzebuje meljoracji na obszarze około 18 miljonów hektarów, to będziemy mieli pojęcie, jaki przewrót w naszych stosunkach gospodarczych, w znaczeniu dodatniem, te ulepszenia wywołać mogą.

Wielkie zadania leżą przed nami. To, co dotąd zrobiono w tym zakresie, jest znikomo małe; dość wspomnieć, że na całem terytorjum Rzeczypospolitej zmeljorowano około miljona hektarów gruntów.

Widzimy zatem, iż korzyści meljoracji są duże, że jest ona opłacalną, a przy obecnym głodzie ziemi staje się koniecznością, zastosowanie jej bowiem jest równoważne z powiększeniem obszaru gruntów uprawnych. Jeżeli dalej uprzytomnimy sobie, że w wielu krajach zachodnich meljoracje zostały już dawniej przeprowadzone (Francja, Anglja, Niemcy), to dojdziemy do wniosku, że Polska została daleko w tyle poza państwami Zachodu i że winniśmy szybkimi krokami zmierzać do naprawy tych zaniedbań, gdyż w przeciwnym razie nie sprostamy obowiązkom naszym wobec samych siebie ani względem Państwa, a z kolei Państwo nie zdoła zająć należnego stanowiska w stosunku do innych mocarstw.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o kosztach meljoracji. Wynoszą one obecnie około 320 zł. za 1 ha (180 zł. za 1 mórg), licząc w tem koszty: projektu, materjałów, robocizny i dozoru technicznego. Inne meljoracje, jak np. łąkowe, stawowe wahają się około tej cyfry, w zależności od miejscowych warunków i zależą od: ceny robocizny, spadków terenu, zwięzłości podglebia, odpływów i innych. Jeżeli chodzi o odwodnienia pierwszego stopnia np. bagien, łąk i pastwisk, a polegających na przekopaniu sieci kanałów głównych i uregulowaniu odpływów, to koszt w przeliczeniu na mórg może wypaść znacznie mniejszy, główne bowiem wydatki sprowadzają się tylko do robót ziemnych, które często mogą być wykonane miejscowemi siłami właścicieli, lecz pod dozorem technicznym biura. Powyższe uwagi należałoby zastować również przy komasacji gruntów, co w wielu razach ułatwiłoby samą kolonizację i uprościłoby ją.

ich dokładnego adresu), któreby się mogły podjąć udzielania na miejscu wskazówek przybywającym wycieczkom lub pojedyńczym turystom.

Również jest pożądanem przedłożenie planów ewentualnych wycieczek, jakieby się dały zorganizować na terenie powiatu, ze szczególnem uwzględnieniem wycieczek harcerskich, które dzięki swemu charakterowi mogą się odbywać w innych warunkach.

Dla ożywienia ruchu turystycznego, który powinien zataczać coraz szersze kręgi, wskazanem jest staranie się o podniesienie hotelarstwa i przemysłu gospodarczego, popieranie budowy domów wycieczkowych, przeznaczonych dla wycieczek ludu i młodzieży, ułatwianie młodzieży szkolnej zwiedzania kraju przez zamianę na miesiące letnie budynków szkolnych na domy wycieczkowe w miejscowościach mogących wzbudzić zainteresowanie, wreszcie pożądanem jest subwencjonowanie prac działających na terenie powiatu Towarzystw Turystycznych, krajoznawczych i narciarskich oraz inicjatywa w tworzeniu nowych organizacyj tego typu tam, gdzie ich dotychczas niema. Również jest wskazane popieranie przemysłu fotograficznego i wydawnictw pocztówek z widokami, typami ludności, zabytkami i t. d.

Poleca się całą sprawę uwadze Wydziałów Sejmików, zaś w razie potrzeby Woj. Kom. Turystyczna udzielać będzie wszelkich dodatkowych wyjaśnień".

Dla tem lepszego zorjentowania się w zakresie pracy — W. K. T. komunikuje swój podział na sekcje:

1) komunikacji kolejowej, kołowej i wodnej,
2) podniesienia stanu hotelarstwa i przemysłu restauracyjnego,
3) zbierania danych, potrzebnych do wydawania przewodnika po województwie lubelskiem,
4) organizacji wycieczek i sieci szkolnych, domów wycieczkowych,
5) organizacji i podniesienia stanu letnisk,
6) propagandy.

Ludzie bez domu...

Na jednej z eleganckich ulic Warszawy mieści się Oddział stołeczny Polskiego Czerwonego Krzyża, a przy nim Komitet Opieki Nad Bezdomnymi. Na bramie—ostrzeżenie: „Bezdomnych do baraków naszych z powodu zupełnego braku miejsc Czerwony Krzyż nie przyjmuje. Komitet Opieki Nad Bezdomnymi".

— Jak to, panie kierowniku —wołamy do p. H. Szczuckiego, kierownika Sekcji Opieki Nad Bezdomnymi. W takie zimno... i co ci ludzie mają zrobić ze sobą; przecież w przytułkach noclegowych leżą już, ja śledzie, jeden na drugim...

— Proszę panów, nie mamy miejsca — oświadcza p. Szczucki. Przytuliliśmy dotychczas przeszło 2028 bezdomnych (eksmitowanych, usuniętych z zagrożonych domów, repatrjantów), w tej liczbie zgórą 500 dzieci. To co robimy, jest połowiczne; nie rozwiązuje to zagadnienia: gdzie nie „podziać", ale ulokować mieszkalnie tych prawdziwych ludzi bezdomnych? Postawiliśmy już raz kiedyś tę sprawę realnie: niech bezdomni sami zajmią się swym losem, niech budują sobie domy. I oto znalazło się między nimi wielu chętnych: stworzyli współdzielnię mieszkaniową; chcieli dać troche pieniędzy, dużo pracy!... Ale... Wszystko rozbiło się o obojętność tych czynników, które powinny traktować tę sprawę trochę goręcej. Podobno mamy, nareszcie, dostać plac pod budowę; a może i z jakiego funduszu na rozbudowę znajdą się i kredyty... To byłoby najrozumniejsze załatwienie sprawy „bezdomności".

Kończymy rozmowę. Schodzimy na ulicę. Auto wiezie nas na tę „warszawską Syberję", gdzie zgromadzono bezdomnych. Jest to jakby część cmentarza, na której grzebią samobójców, miejsce wyklęte i przez nikogo nieodwiedzane. Tu, żywym ludziom wspaniałomyślnie dano kawał bezpańskiej ziemi, ogrodzono go

---

Widzimy zatem, że meljoracje rolne są tak korzystnym nakładem, a z drugiej strony tak niezbędnym w nowoczesnem gospodarstwie, że prędzej czy później każdy rolnik, którego grunty wymagają tych ulepszeń, będzie zmuszony przystąpić do ich wykonania. To też obecnie pozostaje omówić sposoby i środki, jakimi rozporządzamy, a które wskazują, jak należy do tych robót przystąpić, aby je wykonać prawidłowo i tanio oraz wyzyskać fundusze, jakimi w tym celu rozporządzać można.

Najpilniejszem zadaniem meljoracyj rolnych jest regulacja rzek, strumieni, przekopanie sztucznych kanałów, a z drugiej strony osuszenie poszczególnych obszarów rowami i drenami.

Otóż czy to będzie chodziło o ulepszenia na większych terenach, wymagających uprzedniej regulacji większych odpływów, czy osuszenie mniejszych obszarów, jak np. poszczególnych wsi lub nawet gruntów kilku gospodarzy, zawsze te roboty wypadną najtaniej, gdy będą podejmowane siłami zbiorowemi. Zresztą poniekąd sama natura tych robót zniewala do łączenia się w celu ich wykonania. Chcąc przeprowadzić meljorację nawet na niewielkim stosunkowo obszarze, trzeba przedewszystkiem pomyśleć o odpływie wód, który przejdzie przez grunty jednego lub więcej sąsiadów, a w takim razie porozumienie z nim okazuje się koniecznem. To samo można powiedzieć i o odpływie, gdy zamierzać będziemy przeprowadzenie nawodnienia. Zresztą meljoracje, dokonywane w granicach jednej posiadłości, zwłaszcza małej, przeważnie nastręczają więcej trudności w projektowaniu i w wykonaniu, a z tego powodu wypadają drożej niż na obszarach większych. Meljoracja właściwie nie zna granic między poszczególnymi właścicielami gruntów i liczy się tylko z ukształtowaniem terenu i jego budową, a więc ze spadkami, wododziałami i dolinami oraz przepuszczalnością gleby. Jest to więc pierwszy wzgląd, dla którego łączyć się należy w spółki meljoracyjne.

Dalej wchodzą w grę koszty przeprowadzenia tych ulepszeń. Zacznijmy od sporządzenia planów i w tym celu weźmy do ręki cennik jakiegokolwiek przedsiębiorstwa. Zauważymy, że koszt badań i projektu wynosi półtora do dwóch razy drożej, aniżeli w tym wypadku, gdyby oni najpierw porozumieli się w tym celu, a następnie polecili wykonać jeden wspólny plan z uwzględnieniem granic poszczególnych gospodarstw.

Następnie plan sporządzony w większym obszarze napewno będzie przewidywał nieco mniej rowów czy rowków drenowych, mostków, przejazdów, wylotów drenowych, a zatem koszt robót ziemnych i materjałów z tego powodu będzie mniejszy.

Również gdy chodzi o drenowanie większych obszarów, potrzebnem będzie zamówienie odrazu większej ilości rurek drenowych, a w takim razie łatwiej uzyskać kredyt w cegielni, wytargować niższą cenę i dostać lepszy materjał. Nie można też pomi-

drutem kolczastym i powiedziano: mieszkajcie. Stało tam wówczas kilkanaście jakichś skrzyń blaszanych; ludzie bez domu odnaleźli te skrzynie i uczynili z nich sobie legowiska. Taki był początek ich smutnej „robinsonady".

Aż jakiś wszędobylski reporter odnalazł tych ludzi w skrzyniach blaszanych. I napisał.

Nazajutrz cała stolica wiedziała o ludziach w „blaszankach".

Do dziś pozostało jeszcze to straszne miejsce za miastem, okolone drutami kolczastymi, osaczone przez masy starego, połamanego żelastwa, miejsce, jakby na niem wczoraj jeszcze rozegrała się piekielna walka artyleryjska. Na tym kawale ziemi wyrosło miasteczko najokropniejszej nędzy i poniżenia człowieka. Poza kilkoma nowymi, trwałymi barakami, zbudowanymi przez Czerwony Krzyż, sterczą jeszcze w te zimne dni namioty i tragiczne „blaszanki".

Wchodzimy do namiotu. Jego wnętrze to coś, co hańbą jedynie da się określić. Na gołej ziemi stoją brudne, cuchnące, pokryte szmatami łóżka. Każda rodzina zazdrośnie oddzieliła się od sąsiada strzępami zwieszających się kołder lub prześcieradeł. Powietrze? Jest to zimna wędzarnia. Ludzie trzęsą się... Jakiś zbiedzony pies na sznurku drży konwulsyjnie... W namiocie zawsze jest zimno; niema pieca, który potrafiłby go opalić.

Kierownik baraków widzi nasze oburzenie.

— O tam — pokazuje — budujemy dwa nowe baraki, aby w nich ulokować ludzi z namiotów i „blaszanek"; prawdopodobnie 5 grudnia skończymy je. Nie mamy miejsca. Wyzyskujemy każdą szopę, każdy skrawek miejsca, każdą ruderę, aby to wszystko połatać i, przynajmniej, między ciepłemi ścianami ulokować bezdomnych.

Istotnie, ze starych chylących się ku ziemi szop uczyniono znośne mieszkania.

— Pozatem — mówi nam kierownik baraków — mamy tu na potrzeby bezdomnych bogato wyposażone ambulatorjum, trzy szkoły, w których uczy się 280 dzieci, a z których 250 trzeba dożywiać...

— I cóż to są za ludzie, czem się zajmują?

— I dawni obywatele ziemscy i robotnicy i rzemieślnicy, inteligenci i „lumpen-proletarjat".

— A co robią?

— Rano wszystko wychodzi na miasto. Zajmują się groszowym handelkiem, niektórzy żebrzą, włoczą się po mieście...

Wstępujemy do miejscowej szkółki. Pora śniadania. Dzieci siedzą nad dymiącemi miseczkami kaszy. Te dzieci... Strach pomyśleć, co z nich będzie. Te kilka godzin w szkole nie uchroni ich od środowiska naprawdę rozpaczliwego...

— Najrozumniejsze rozwiązanie sprawy—wtrąca jeszcze raz p. Szczucki — to poparcie spółdzielni, stworzonej przez bezdomnych. Władze miejskie i rządowe powinnyby to jaknajszybciej zrozumieć i coś zrobić — kończy nam przy pożegnaniu.

O dobre dziecko polskie.

Dobrze jest w tych smutnych czasach spotkać trochę uśmiechu, trochę naiwnego wesela, trochę wybuchającej radości.

Ale gdzie to wszystko można spotkać? Gdzież, jak nie między dziećmi? Najlepiej w przedszkolu.

Co to jest przedszkole? Jest to instytucja, która opiekuje się dzieckiem w wieku przedszkolnym; instytucja, która oddaje szkole dziecko już nie surowe, często z ulicy, lecz dziecko już urobione w dobrej atmosferze przedszkola, w jego ludzkich wpływach.

Pisać wam, jak wygląda taki budynek, ile ma drzwi, okien lub jak się nazywa jego kierownik czy kierowniczka? Poco?

---

nać kosztu przewozu koleją i końmi. Gdy drobny posiadacz rolny sprowadzi rurki, to płaci za pełny ładunek wagonu, choćby ten ładunek był niepełny, a więc podroży to koszt materjału. Tak samo dla zwiezienia drenów od stacji kolejowej do miejsca przeznaczenia łatwiej jest znaleść przedsiębiorcę, który tego podejmie się taniej, gdyż ma większe zamówienie, niż w tym wypadku, gdy ma się godzić na kilka furmanek.

Ale to jeszcze nie wszystko. Koszty dozoru technicznego i wogóle prowadzenia całej roboty są znacznie mniejsze przy dużej robocie aniżeli przy małej. W pierwszym wypadku biuro liczy do 30 proc. taniej za dozór techniczny niż w drugim. I tak dalej, aż do najdrobniejszych szczegółów. Nie będziemy wdawać się w dalsze rozważania, wspominamy tylko jeszcze, że przy robotach większych postępują one szybciej w stosunku do morga i nie marnuje się przytem tyle sił i zabiegliwości społecznej.

Tak więc z tego, co wyżej powiedziane, łatwo się przekonać, że dla przeprowadzenia meljoracyj rolnych należy łączyć się w spółki. Zresztą w ten sposób przeprowadzono roboty w wielu miejscowościach zagranicą, a również i na ziemiach obecnej Polski, szczególniej w byłej dzielnicy pruskiej i austrjackiej.

To też w przewidywaniu, że ten sposób przeprowadzania meljoracji bardzo się rozpowszechni w najbliższym czasie, Sejm wydał ustawę wodną z r. 1922 w której przewidziane są przepisy i warunki tworzenia spółek meljoracyjnych.

Wspomniana ustawa to ważna zdobycz w dziedzinie uregulowania prawa wodnego. Wiemy bowiem, że do niedawna w byłym zaborze rosyjskim pod tym względem było bardzo źle. Wówczas nie pomogły najlepsze zamierzenia jednostek, a nawet pewnych grup rolników, aby przeprowadzić tego rodzaju ulepszenia i tym sposobem podnieść wydajność ziemi, a więc zwiększyć dochody z gospodarstwa, gdyż niechęć jednego właściciela, przez którego grunty koniecznem było przekopanie rowu, a choćby tylko jego odnowienie, niweczyła te zamierzenia. Dziś już tak nie jest. Wystarczy, że tego potrzebuje większość, a wówczas mniejszość niechętna musi się zgodzić i do spółki przystąpić. Większość tę nie oblicza się według ilości głosów, lecz według obszaru mającej się zawiązać spółki. Gdyby jednak okazało się, że nawet tej większości niema, to można narazie zawiązać mniejszą spółkę, taką mianowicie, dla której większość znajdzie się i wówczas roboty wykonać w nieco mniejszym zakresie, o ile względy techniczne nie staną temu na przeszkodzie, co z pomocą inżyniera-doradcy zdecydować w każdym wypadku należy.

Najmniejsza spółka przewidziana w ustawie może się składać z dwóch członków i korzysta ze wszystkich praw, jakie spółkom przysługują.

Jakie są te prawa?

Przedewszystkiem komitet organizacyjny spółki może korzystać z kredytu państwowego na pokrycie kosztów sporządzenia planów. (D. c. n.)

Zmieszajmy się z chmarą dzieci, z tym tłumem, który ciśnie się codziennie zrana do drzwi przedszkola. Są tu matki, ojcowie, starsze rodzeństwo, niosą, prowadzą za małe rączki, uspakajają, napominają, wycierają noski, rozgrzewają łapki—i w przedsionku żegnają swe maleństwa na całe 6 godzin od 9 rano do 3 popołudniu. Taki jegomość czy jejmościanka, 4-o lub 2-letni bachor, idzie wtedy do szatni, gdzie się rozbiera: zdejmuje z siebie wierzchnie okrycie, obuwie, a ubiera fartuszek i bambosze. Każde dziecko ma tu swoje miejsce, które poznaje... czy wiecie po czem? Po znaku. Przecież nie zna ono jeszcze liter czy cyfr. Więc zamiast numeru nad jego wieszakiem figuruje znak: Stasio, naprzykład, poznaje swój wieszak, bo nad nim naklejono rysunek, wyobrażający kubek, Janeczka—bo jej znakiem jest łyżka, Henio — bo nad jego wieszakiem widać rysunek gołębia it.d. it.d. I każda rzecz dziecka jest opatrzona jego znakiem.

A potem? Dziecko wybiega na duże, przestronne, widne sale, pełne zabawek i innych rozkoszy dziecięcych. Najmłodsze zajmują miejsca w jednej sali. powiedzmy, przy stolikach na dziesięcioro i siedzą na ławkach. Cokolwiek starsze gdzieindziej, ale już na krzesełeczkach i przy ławkach. Jeszcze starsze—znowu gdzieindziej.

Każde dziecko stwierdza swoją obecność. Oto, jak to się dzieje.

W dużej sali wisi lista jej pupilów i pulilek. Obok każdego nazwiska widnieje znak danego dziecka, po którem poznaje ono swoje miejsce. Zjawiwszy się w sali, dziecko szuka po znaku swojego miejsca. Potem bierze kawałek kolorowego papieru i wkleja obok niego, w zostawioną rubrykę.

Co robią dzieci podczas tych 6 godzin?

Wszystko — mówi nam jedna z instruktorek, opiekujących się temi maleństwami — jedzą, bawią się, śpiewają, gimnastykują, spacerują... Każde dziecko posiada naukowo opracowaną kartę przyjęcia. Karta ta jest obrazem dziecka: w jakich warunkach ono się chowa, kim są jego rodzice, iak jest z jego zdrowiem it.d. Corocznie instruktorka, obserwująca dziecko, kreśli charakterystykę jego charakteru. Charakterystyka ta po wyjściu dziecka z przedszkola trafia za niem do szkoły powszechnej. W ten sposób już od pierwszych lat istnieją dane o dziecku...

Kronika.

Ważne dla drobnych rolników.

Wyszedł z druku Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1926, wydany wspolnie przez zjednoczone w Polskim Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych najpoważniejsze organizacje społeczne i rolnicze: Centralny Związek Kółek Rolniczych, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, Centralny Związek Osadników i Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego.

Kalendarz wydany bardzo starannie i bogato ilustrowany odznacza się doborem fachowych artykułów, napisanych przez najlepszych polskich rolników. Prócz działu rolniczego, hodowli, uprawy zbożowej, meljoracji, porad prawnych, niezbędnych dla każdego drobnego rolnika fachowych wskazówek i t. d. zawiera Kalendarz dobrze opracowany dział ogólny i literacki.

Kalendarz, jako najwierniejszy przyjaciel i doradca drobnego rolnika, zasługuje w zupełności na uznanie.

Stosunkowo niska cena 1 zł. 50 gr. za egzemplarz udostępni nabycie kalendarza szerokim warstwom drobnych rolników.

Sprostowanie. W odpowiedziach z dnia 10.III i 7.VII r. b., dotyczących godzin pracy w handlu i przemyśle Nr. Nr. 5 i 11 „Ziemi Krasnostawskiej", błędnie wydrukowano w wierszach 1 i 6 mianowicie: zamiast „(Dz. U. R. P. Nr. 2 1920 r.)" — „(Dz. U. R. P. Nr. 2 1919 r.)".

Powyższe błędy niniejszem prostują się.

Z kraju.

Emigracja do Ameryki w r. 1926.

Na rok najbliższy liczba emigrantów z Polski, dopuszczonych przez władze amerykańskie do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, uległa ponownie znacznemu ograniczeniu. W roku 1926 będzie mogło wyjechać do tego kraju od nas nie więcej nad 5582 nowych emigrantów oraz niewielka liczba reemigrantów oraz rodzin osób, posiadających obywatelstwo amerykańskie. Jest to w stosunku do liczby chętnych do emigracji liczba znikoma, co szczególnie w okresie przesilenia gospodarczego, które panuje w Polsce, uważać trzeba za fakt nader niepomyślny.

Budżet marynarki wojennej.

Budżet naszej marynarki wojennej w r. b. opiewa na 8.014.200 złotych w wydatkach zwyczajnych i 10.382.000 w nadzwyczajnych, razem 18.396.200 zł. Cyfra niewielka, ba, rażąco mała. Obecnie przedłożony preliminarz na rok 1926, oszczędzając na czem innem, powiększa nieco wydatki wojskowo - morskie. W budżecie zwyczajnym marynarki widzimy cyfrę 10.042.023 zł., nadzwyczajny zaś przewiduje wydatków 11.057.977 zł., co czyni razem 21.100.000 zł., o 2.803.800 zł. więcej. Postęp to bardzo powolny. Jakiż jest to budżet?

Przeszło trzecia część t.j. 3.556.794 zł. to uposażenia. Łącznie wydatki personalne, wyżywienie, administracja i lokale pochłaniają 6.017.306. Administracja to droga. Widzimy tu 115 urzędników (zamiast 85 roku bieżącego) i na 1850 szeregowych i 540 podoficerów, 252 oficerów, w tem 3 w randze admiralskiej. A więc w armji lądowej jeden generał przypada na 5.092 szeregowych, w marynarce zaś na 617. Jeden oficer w armji lądowej przypada na 16 szeregowych, w marynarce — na 7.

To też na szkolnictwo morskie zostało 383.861, na hydrografję 44.061, na wojskową żeglugę śródlądową 12.000, a na pływanie zagraniczne 20.900 zł. Techniczne wyposażenie i uzbrojenie—3.382 tysięcy złotych. Budżet to nawskroś wegetacyjny, dostosowany raczej do konserwowania owych pożałowania godnych statków, jakie posiadamy, niżli do jakiejś akcji na morzu.

Wydatki nadzwyczajne przeznaczone są na budynki, składy i urządzenia portowe: 5.620 tys. oraz na budowę nowych jednostek pływających (5.290 tys.).

Uzbrojenie zrobi się kosztem 147 tys. Tu już mamy do czynienia z inwestycjami istotnie potrzebnemi.

Kryzys w przemyśle gorzelniczym.

Wprowadzenie w życie ustawy o monopolu spirytusowym wstrząsnęło potężnie całym dużym odła-

mem naszego przemysłu rolnego. Polityka spirytusowa rzadu, zacieśniając swe zadanie do zarządzeń wybitnie fiskalnych—ograniczyła i stłumiła rozwój gorzelnictwa, przez co zachwiała w znacznym stopniu podstawami produkcji rolnej, wszelka bowiem redukcja uprawy ziemniaków powoduje automatycznie w naszych warunkach obniżanie się wogóle poziomu i wydajności gospodarki wiejskiej. Zwłaszcza województwa zachodnie o najwyższej kulturze rolnej dotkliwie odczuwają skutki jednostronnej polityki Rządu. Ilość czynnych gorzelni w tej dzielnicy z 733 przedwojennych spadła obecnie na 546, przyczem jednocześnie produkcja spirytusu z 814.000 hl. obniżyła się do 246.500 hl., co jednakowoż w stosunku do ogólnopaństwowej produkcji stanowi ok. 33 proc.

O ile eksport przetworów ziemniaczanych w postaci krochmalu i płatków utrzymuje się na pewnym poziomie, o tyle wywóz spirytusu z powodu wysokich kosztów produkcji nie może liczyć na powodzenie. Tymczasem dotąd prawie nic nie uczyniono ze strony Rządu, aby racjonalnie rozszerzyć pojemność rynku wewnętrznego i dać dojść ujście gromadzącym się nadmiarom produkcji. Te same wspomniane już względy fiskalne wprowadziły Rząd na mylną drogę faworyzowania jednostronnej konsumpcji alkoholu — mianowicie w postaci trunków — przy zupełnem niedocenianiu zużycia jego dla celów technicznych i zastosowania w innych gałęziach przemysłu, gdzie spirytus mógłby dostarczyć taniego źródła opału i energji.

Obecnie zużywamy na trunki 77 proc. ogólnej produkcji i zaledwie 7 proc. na cele techniczne. Te same pozycje w Niemczech stanowią odpowiednio 26 proc. i 42 proc.—czyli że Niemcy w stosunkowo mniejszej konsumpcji spirytusu w postaci napojów zdołali pozyskać dlań o wiele szersze pole zastosowania w dziedzinie przemysłowo-technicznej. Interes gorzelnictwa tudzież pośrednio i dobro produkcji rolnej wogóle — zdają się niewątpliwie wskazywać na to, że polityka spirytusowa winna u nas pójść tą samą drogą, to zn. rozwinąć jaknajszerszą propagandę na rzecz upowszechnienia spirytusu, jako niewyzyskanego zbiornika taniej energji i ciepła.

Nasz wywóz jaj.

W szeregu artykułów produkcji zwierzęcej jaja zaczynają stopniowo odzyskiwać utracone stanowisko w naszym bilansie handlowym. Według dawniejszych obliczeń — ziemie polskie przed wojną zasilały międzynarodowy rynek jajczarski bardzo poważną pozycją, gdyż przeciętnie wywoziły około 6.000 wagonów jaj rocznie. Eksport powojenny jakkolwiek nie dorównuje jeszcze tej ilości, jednak zwiększa się widocznie i stale z roku na rok. Wywieziono mianowicie: w roku 1922 — 660 wagonów, w 1923 — 923 i w 1924 — 1052.

Jak daleko przy obecnym stanie hodowli u nas sięgają różnice między wydajnością kur polskich a kur krajów dalej zaawansowanych we właściwym doborze odmian, świadczą specjalnie w tym celu przeprowadzone badania, które przeciętną wydajność naszego drobiu ustaliły na 85 jaj rocznie, podczas gdy gospodarstwa innych krajów zdołały tę produkcyjność doprowadzić do przeciętnej ilości 150 jaj za ten sam okres czasu. Drogą umiejętnego doboru możemy obecną produkcję, wynoszącą około 2,8 miljarda jaj rocznie, podnieść, nie zwiększając jednocześnie ilości kur, do 5,25 miljarda jaj, czyli że powiększyć nasz zasób eksportowy niemal o 2 i pół miljarda jaj. Jak dalece mogłoby to wywrzeć dodatni efekt na nasz bilans handlowy niech świadczy fakt, że cyfra gotówki, która mogłaby być przez to osiągnięta dla kraju, przewyższyłaby w ciągu jednego roku dwukrotnie kapitał zakładowy Banku Polskiego, gdyż właśnie 2,45 miljarda jaj spieniężone przeciętnie po 8 groszy za sztukę, wprowadziłyby do kraju tę imponującą sumę pełnowartościowej waluty.

Ze świata.

Nowy „Narkomwojenmor".

Moskwa, w listopadzie 1925 r.

Po zgonie Frunzego w ciągu paru dni główną kwestją było, kto zostanie komisarzem armji i floty t. j. według urzędowej terminologji „narkomwojenmorem". Początkowo większość opinji sądziła, że ta wysoka godność spadnie na barki zastępcy Frunzego, p. Unszlichta. Byli i tacy, którzy przypuszczali, że Trockij nagle „wyzdrowieje" i wróci do swojego komisarjatu.

Tymczasem wypłynął człowiek całkiem niespodziewany — p. Woroszyłow. Dzieje tego obecnie wysokiego dostojnika godne są dłuższej opowieści.

A więc p. Woroszyłow był w 1905 r. robotnikiem w fabryce budowy parowozów Hartmana w Ługańsku, wstąpił wówczas do partji S. D. i wraz z zecerem Hurwiczem dostał się do więzienia, a później na zesłanie. Tam poznał się ze studentką medycyny, Katarzyną Dawidówną, zesłaną również przez władze administracyjne. Woroszyłow, ujęty wdziękiem panny Katarzyny, został jednocześnie jej uczniem, nauczył się wiele, wyrobił się na dobrego mówcę partyjnego, który potrafił cytować Marksa i Engelsa całemi stronicami.

W marcu 1917 r. po zwycięstwie rewolucji państwo Woroszyłow zjawili się ze zdrowym chłopakiem w Ługańsku. Oboje znaleźli się w szeregach partji bolszewickiej, a wskutek swego zesłania zyskali wpływ i znaczenie wśród robotników ługańskich. Kiedy przyszły wybory do władz sowieckich, Woroszyłow trafił do W. C. I. K'a.

Organizator czerwonej armji, Trockij, który umiał formułować hasła i wyszukiwać ludzi, rzucił w czasie wojny domowej hasło: „proletarjusze na koń", a p. Woroszyłowa zamianował kierownikiem pierwszej armji konnej, która była pod naczelnem dowództwem Budiennego.

Woroszyłow bardzo szybko stał się najbliższym przyjacielem atamana i faktycznym kierownikiem życia 60-tysięcznej podówczas czerwonej konnicy.

Do tego zbliżenia wodzów przyczyniła się w znacznym stopniu p. Katarzyna, która w chwili nominacji Woroszyłowa z rewolucyjnej medyczki stała się bardzo miłą i elegancko ubraną damą burżuazyjną. Pani Katarzyna pozostała jednak w stosunku do wszystkiego, co wykracza poza jej dom, gorącą komunistką.

Solidna bona przy chłopcu, wykwintna kuchnia z kucharzem z „dawnych czasów", dwie krawcowe stale w domu, przyczem te dwie ostatnie pracowały i dla pani Katarzyny i dla „kozaczki" p. Budiennej— oto train domu pani Woroszyłowowej.

W głównej kwaterze państwo Budienni i Woroszyłowowie mieszkali razem w zarekwirowanym pałacyku adwokata Mikłaszewskiego. Tam pani Katarzyna

cywilizowała rodzinę kozaka Siemiona—wodza czerwonej konnicy.

Sam p. Woroszyłow w tym okresie nabrał tuszy i powagi i kiedy na jednym z mityngów zetknął się z „towarzyszem Krawczenko" z fabryki Hartmana, były serdeczny przyjaciel oniemiał i zdołał tylko po chwili zawołać: O... Woroszyłow... generał... co tu gadać!

Obok szła pani Katarzyna w karakułach, otoczona rojem adjutantów, niedawno jeszcze oficerów najlepszych pułków carskich.

W czasie powstania w Kronsztadzie Woroszyłow znowu wyróżnił się: posłano go na uśmierzenie buntu i, podobno, szedł tam do ataku wraz z czerwonymi kursantami i zwyciężył.

Wraz z Budiennym i p. Woroszyłow został przeniesiony do Rostowa n. D. na stanowisko dowódcy okręgu północno-kaukaskiego, a następnie na dowódcę okręgu moskiewskiego.

Takie są dzieje nowego wodza czerwonej armji.

Rolnictwo.

Smutna prawda—śród pocieszających objawów.

Tegoroczny urodzaj owoców—zwłaszcza jabłek przepełnił nasze rynki wewnętrzne, co wobec braku udogodnień transportowych wytworzyło miejscami nadmiar tego produktu w kraju i spowodowało znaczną zniżkę cen na jabłka. Należy zatem uważać za objaw bardzo pocieszający, że przesilenie na rynku owocowym postanowiono częściowo złagodzić przez zorganizowanie eksportu naszych jabłek do Szwajcarji. Sprawę tę ujął w swoje ręce Związek Producentów Owoców, projektujący wyprawić narazie 600 wagonów jabłek, które znalazły odbiorców w Szwajcarji. Odwrotnie—i mniej pomyślna strona tej tranzakcji handlowej polega na tem, że przez wywóz surowca ubożymy zakres przetwórstwa krajowego, normalnym bowiem stanem rzeczy winna być dążność do przerobienia tych jabłek na wino, marmeladę, kompoty it.p. i o wystaranie się dla tych produktów konsumentów bądź wewnętrznych, bądź—co byłoby najbardziej pożądanem—zagranicznych.

Zapomniani dobroczyńcy ludzkości.

Człowiek dzisiejszy, korzystając z całego dorobku cywilizacyjnego długiego szeregu uczonych i wynalazców, nie wie niejednokrotnie komu zawdzięcza te wszystkie ulepszenia techniczne, które w przeciągu tak krótkiego czasu zmieniły do niepoznania jego sposób życia, a nawet wycisnęły piętno na jego psychice.

Maszyna parowa. Zasadę wytwarzania się próżni pod wpływem oziębiania tłoczonej pary w cylindrze wykrył w r. 1690 Denis Papin. Odkrycie to zużytkował Newcomen, konstruując ruchomy tłok i James Watt, który wynalazł kondenzator, regulator it.p., co umożliwiło mu zbudowanie pierwszej maszyny parowej. Wynalazek Watta zastosował do żeglugi potomek Denisa Papina, Franciszek Papin. Pierwszy parowiec został puszczony na morze w r. 1807.

Fotografja. Pierwszą kamerę zbudował J. Porta jeszcze w XVI w. Myśl utrwalania obrazów zapomocą chemicznej reakcji światła na płyty należy do Niepce'a (1815). Wynalazek ten był jeszcze ciągle nieużyteczny, gdyż naświetlanie musiało trwać 10—12 godzin. Właściwym wynalazcą fotografji, a zwłaszcza nowoczesnej techniki fotograficznej, jest Dagnerre (1839). Jako wywoływacza używał on pary rtęciowej, jako utrwalacza — hyposulfitu.

Telefon. Pierwszy telefon zbudował Graham Bell (1876), opierając się na pracach Karola Bourseula. Udoskonalili go później Edison i Gughes.

Telegraf i telefon bez drutu. Zasadę wibracyj elektro-magnetycznych odkrył Hertz w roku 1888. Jednakże za ojca telegrafu i telefonu bez drutu może uchodzić dopiero Brauly, który zbudował pierwszy aparat odbiorczy. Dalszy rozwój wynalazków radiowych umożliwił Marconi, któremu zawdzięczamy zbudowanie pierwszej wielkiej stacji radiowej (1899).

Samochód. Pierwszy samochód został zbudowany w r. 1769 przez Cugnot'a. Poruszany on był parą, która poruszała jedno jedyne koło przednie, kręcące się swobodnie. Dzisiejszy model samochodu pojawił się dopiero około r. 1830, a ostatecznych udoskonaleń dokonali Panhard i Levassor w r. 1889.

Kinematograf. Zasadę kinematografu odkrył Edison, udoskonalili ją i zużytkowali bracia Lumiere. Pierwszy film został rzucony na ekran w Lyonie w r. 1895.

Gaz świetlny. Gaz świetlny wynalazł Filip Lebon w r. 1799, podczas obserwacji nad suchą dystylacją drzewa. Wyzyskanie tego wynalazku umożliwił dopiero Murdoch, zastępując drzewo węglem kamiennym.

Samolot. Pierwszy samolot sporządził Clement Ader w r. 1896. Skrzydeł użył po raz pierwszy Lilienthal. Dla rozwoju tego wynalazku duże zasługi ponieśli bracia Voisin (Wuazę) i bracia Wright, (Urajt) którzy w roku 1908 dokonali decydujących prób.

Oświetlenie elektryczne. Wynalazek lampki elektrycznej zawdzięczamy Davy'emu (1813). Odkrycie jego wyzyskali później Fouscault i Edison, który sporządził pierwszą lampkę elektryczną w roku 1880. Zasada lamp łukowych została wykryta przez Moore'a w r. 1905.

Maszyna do pisania. Pierwsza maszyna do pisania została zbudowana na zasadzie prac Foucaulta w Stanach Zjednoczonych w r. 1887 przez Scholes'a i Cliddena. Posiadała ona już wszystkie części składowe dzisiejszego mechanizmu: wałek, nafarbioną wstążkę, klawiaturę it.p.

Oto kilka nazwisk, które zasługują na pamięć przynajmniej nie mniejszą, niż imiona div kinematograficznych.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor: A. Wilczyński. Wydawca Wydział Pow. w Krasnymstawie.
Drukarnia i introligatornia Sejmiku Krasnostawskiego.